

PODRÓŽE...

Ciekawość

*jest pierwszym krokiem
do spotkania z drugim człowiekiem,
poznania jego marzeń, pragnień, sukcesów.*

*Być może lektura tego tomiku sprawi,
że nasze „wielkie” problemy
zobaczymy w innym świetle,
w innej perspektywie.*

Bądźmy ciekawi.

*Czytajmy ten tomik dla siebie,
ale przede wszystkim dla jego autorów.
Spełnijmy ich marzenia,
pozвольmy się zabrać w ich bliskie i dalekie podróże.
Spotykajmy się ...*

Ewa i Marek Pruchniewscy

Henry Wadsworth Longfellow (1807–1882)

*”Statki, które mijają się nocą,
w przelocie do siebie coś mówią.
Daleki znak, syreny żew,
co znów w ciemnościach się gubią.
Tak i my w życiu oceanie
mówimy, a ktoś nas słyszy...”*

Tłumaczenie: Zofia Chądzyńska

Okładka: Letni bukiet
Autor: Michał Duszyński
Specjalny Ośrodek-Szkolno
Wychowawczy w Mosinie

Prace zamieszczone w zbiorze zostały nadesłane na tegoroczny Złot Talentów—w kategorii Letni bukiet.

Konkurs literacki:

Podróż marzema



Dorota Lisiecka
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Podróż moich marzeń spełniła się w tym roku. Właśnie niedawno wróciłam z Dźwirzyna. Dom wczasowy nazywał się Gród Piastów. Pojechała tam cała moja rodzina: rodzice Lech i Mirosława oraz moi bracia Wojciech i Jan. Zbyszek oczywiście też był z nami, ale w naszych sercach. Ciocia Danka, ciocia Ala, kuzynostwo Agnieszka i Marcin Sówka z synkiem Leonem. Było naprawdę fajnie. Chciałabym jeździć z całą rodziną co roku nad morze.



Agnieszka Michalska

Katarzyna Błoniewska
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Jest już wieczór, zbliża się pora snu, lecz zanim zasnę odmawiam modlitwę, a potem marzę. Zamykam oczy i widzę to co bym chciała aby się spełniło. Od wielu lat mam marzenia, które mogłyby się spełnić, więc czekam na ich zrealizowanie. Wierzę głęboko w sercu, że kiedyś się spełnią. Pierwsze to takie, żeby moja rodzina zawsze była zdrowa, nie zaznała nigdy głodu, żeby byli szczęśliwi, zawsze razem w dobrych i złych momentach. Marzę, żebyśmy się nie oddalali od siebie. Drugie takie marzenie to szczęśliwy świat. Bez przemocy i biedy. Każdy jest syty i napojony. Ludzie sobie pomagają,

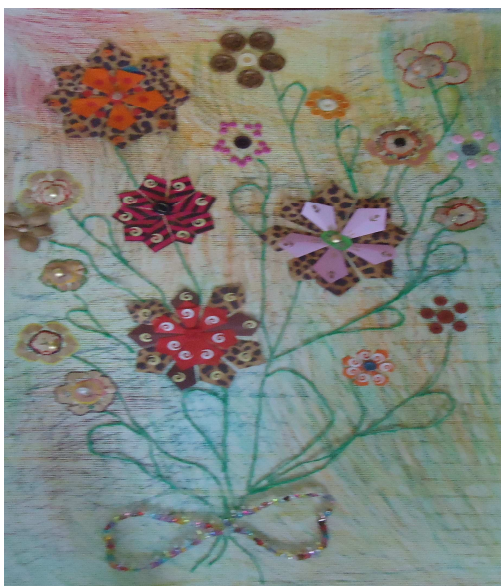


wszyscy są równi. Nie ma biednych i bogatych. Dzieci są szczęśliwe, nikt im krydy nie czyni. Tyle szczęścia dookoła aż w sercu mnie radość ogarnia. Ludzie podają sobie dłonie i uśmiechem witają, rozmawiają. Chciałbym, aby nie było ludzi chorych a tylko w pełni zdrowi. Zwierzęta są traktowane z czułością i mają dobrą opiekę. W oddali słyszę szum wody w górze ptaki wyśpiewują pieśń o radosnym świecie. Słońce nam ogrzewa całą kulę ziemską a nocą księżyc zamiast lamp oświetla nam drogi. Czy to niezbyt piękne, o czym marzę? Nie! Bo moje osobiste marzenie się nie spełniło i nigdy nie spełni. Cieszę się tym, co mam i nie wymagam od życia wiele. Najważniejsze jest dla mnie by innym spełniały się ich marzenia. Pamiętajcie, że marzenia się spełniają i mocno musicie w nie wierzyć.



Dariusz Karpiński





Matylda Grząślewicz

Magdalena Zgoła Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Od kiedy obejrzałam film o Japonii i jej kulturze oraz ludziach, którzy mieszkają w tym kraju, zapragnęłam pojechać do tego kraju. Ludzie tam bardzo się różnią od nas jest też tam inna kultura. Oglądając filmy o Japonii widzimy piękne budowle, niespotykane u nas w kraju są tak pięknie rzeźbione. Ile wysiłku i pracy włożyli ludzie którzy je budowali przy tym musieli być bardzo mądrzy i pracowici. Mają też cudowne ogrody w których każdy człowiek może poczuć wewnętrzny spokój i relaks, przechodząc się po nich. Ludzie są bardzo spokojni, uśmiechają się do siebie. Podobają mi się gejsze bo mają bardzo barwne przepiękne stroje i poruszają się z taką gracją i lekkością, wyglądają jak chodzące lalki. Mają bardzo dziwne pismo, takie malownicze, a trudne dla nas. Wszystko jest tam inne, odmienne i intrygujące. Chciałabym choć raz pojechać i zobaczyć to na własne oczy. Wiem że nie wszystko jest tak piękne jak pokazują filmy, ale u nas. Może kiedyś odwiedzę ten dziwny ale piękny kraj.



Lidia Krystkowiak
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Miałam marzenie...Chciałam spędzić wakacje nad morzem. Uwielbiam spacerować, wycieczki; pamiętam rejs statkiem. Fajne byłyby dyskoteki, ognisko i pieczenie kielbasek. Chciałabym jeszcze raz zobaczyć morze, opalać się, widzieć zachód słońca. Moje wakacje nie spełnią się niestety w tym roku bo mamie zaczęło dokuczać zdrowie. Być może wyjedziemy w przyszłym roku.



Anna Włodarek

Honorata Łąkowska
Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Chciałabym kiedyś polecieć w kosmos. Chciałabym zobaczyć gwiazdy i jak tam jest w kosmosie.

Ale nie wiem czy moje marzenie kiedyś się w moim życiu spełni.



Marcin Skibiński

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Kiedyś pojechaliśmy z klasą do Zakopanego podróż była długa ale przyjemna, graliśmy w różne gry. Droga przebiegła bez problemów, dużo się śmialiśmy, kiedy dojechaliśmy na miejsce czekał na nas przewodnik, który opowiadał nam o ciekawych miejscach. Robiliśmy zdjęcia, lepiłiśmy bałwany i zrobiliśmy konkurs na największego. Po konkursie poszliśmy przejechać się wyciągiem bardzo trzęsło i było bardzo wysoko. Następnego dnia zwiedziliśmy skocznię i spróbowaliśmy oscypka, potem zwiedziliśmy kościół, sklepy, szkołę i oczywiście weszliśmy na górę. Widok z niej był oszalamiający. Wszystko inne zdawało się być takie małe. Jak schodziliśmy z niej czekał na nas autobus. Wszyscy podziękowaliśmy za mile spędzony czas. Jak jechaliśmy z powrotem do domów całą drogę opowiadaliśmy sobie co nam się najbardziej podobało. Jak byliśmy już w domach rodzice z zaciekawieniem słuchali co robiliśmy i zwiedzaliśmy na wycieczce do Zakopanego.



Ewa Kwiatkowska





Elżbieta Wiśniewska

Karina Kominek

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

O jejku jak ja chciałabym spędzić wakacje w siodle! Oj jakie to by było wspaniałe, nawet w ogóle brakuje mi słów. A jak ja to sobie wyobrażam? Otóż wyobrażam to sobie tak: Po pierwsze budzę się i no jest piękna pogoda, po drugie myję się, ubieram, jem śniadanie, myję zęby i pakuję się do naszego samochodu i wyjedziemy do tego ośrodka. Potem, ojejku jak tam jest fajnie, po pierwsze spotykam swoją kochaną przyjaciółkę Kasię, która zarezerwowała mi, tu miejsce obok siebie w pokoju. Potem jedziemy, wszyscy oglądać naszych bohaterów, czyli pierwsze stado naszych koni. I jakie to było by wspaniałe uczucie zobaczyć te wszystkie wspaniałe rumaki pasące się na obczyźnie i takie, ładne tę są. Potem my wróciliśmy do naszego obozu. I wezwano nas na obiad, na którym był: ryż z sosem, marchewka z groszkiem, pyszna surówka, mięso smażone i wspaniały kompot z jablek. A po wypoczęciu, po obiedzie odbyła się nasza pierwsza przejażdżka. Moja największym jest żebym była zabawa i żebym mogła sobie tak namalujejechać tok jak inni ludzie.



Agata Rybicka
WTZ im.L.Grajka w Swarzędzu

Kasia, 20-paroletnia dziewczyna o smukłej budowie ciała, blond włosach i brązowych oczach wyróżniała się niezwykle hartem ducha i uporem w dążeniu do celu. Od dziecka borykała się z różnego rodzaju problemami zdrowotnymi. Pewnej nocy wraz ze swoim partnerem wyruszyła na spotkanie ku niezwyklej przygodzie. Przemierzając puste ulice miasta dotarli na lotnisko. Przed ich oczyma ukazał się wielki „metalowy błękitny ptak” z ogromnymi niebieskimi skrzydłami. Mieli wzbić się w powietrze by spełnić swe marzenie o podróży do Anglii. Choć lot był długi i męczący Kasia była bardzo podekscytowana. Po przylocie na miejsce i przespaniu kilku godzin, zjedli na śniadanie pyszne londyńskie tosty. Następnie zaczęli zwiedzanie. Zobaczyli szereg przepięknych zabytków. Swoje oczy mogli nacieszyć oglądając m.in. Pałac Buckingham. Choć był tylko w zasięgu jej wzroku czuła jakby była w środku i w długiej białej sukni tańczyła walca z ukochanym. Dni mijały szybko na relaksie i podziwianiu Londynu. Kupowali pa-



Małgorzata Mruk



miątki i robili zdjęcia. Ukochany robił jej niezwykle prezenty każdego dnia. Razem wybrali się poza stolicę w romantyczną podróż statkiem, gdzie przy świetle gwiazd i muzyce tańczyli walca. Byli też w siódmym niebie gdy mogli oddać się swoim pasjom - jeździe konnej i wyścigom samochodowym. Po długich miesiącach spędzonych na leczeniu wreszcie mogła odetchnąć z ulgą śmiejąc się do łez. Niestety czas radości minął szybko i trzeba było wracać.



Weronika Szulc

Ewa Kwiatkowska WTZ Pawelek w Owińskach

Dnia 11 sierpnia wyruszyłam sama w podróż marzeń, leciałam rakieta na odległą planetę, o nazwie Gainathos. Przypomina ona naszą, ale jest okrągła, ma trzy kontynenty i pięć wysp: wodną, ognistą, zieloną, księżycowa, oraz różową, na której są minerały. Na Gainathos widziałam piękne zielone doliny oraz wielkie warzywa i owoce, które są w stanie wyżywić wszystkich mieszkańców. Spotkałam zwierzęta, które są tylko w legendach: Pegaza, Gryfa czy Sfinksa, stado jednorożców które biegło po dużych kwiatach, a także ogromnego czar-



no- różowego motyla. Statkiem popłynęłam na kontynent, na którym znajduje się Miasto Świątyń. Każda ze świątyń jest domem dla jednego bóstwa z Miasta Świątyń, po lewej stronie są świątynie poświęcone bogom, a po prawej boginiom, a na środku miasta jest ogromna świątynia poświęcona Matce Bogów. Gainathosianie są bardzo mili i życzliwi, chętnie nawzajem sobie pomagają, dbają o swoją planetę, powietrze i woda są bardzo czyste, a na Gainathosie rządy sprawuje cesarzowa, która dba o swój naród. Niektóre domy są zrobione z gliny, w mieście są domy z białego marmuru. Dowiedziałam się bardzo dużo o tej planecie od jej mieszkańców, którzy chętnie mnie oprowadzali i służyli pomocą. Gainathos jest dla mnie ciekawym i tajemniczym miejscem, choć żałuje, że nie odwiedziłam całej tej planety. Ze sobą zabrałam wspaniałe widoki i wspomnienia z tego cudownego miejsca. Niestety planeta ta istnieje tylko w marzeniach, może podczas kolejnego snu uda mi się tam ponownie dotrzeć.



Joanna Kierzek





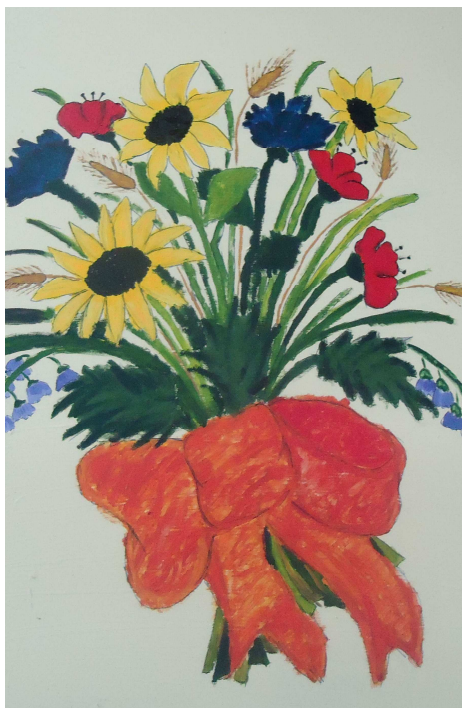
Kornel Klórek

Anna Dudziak
WTZ Promyk w Konarzewie

Moja podróż marzeń, to podróż do kraju Azteków – Meksyku. Wyobraźnia podpowiada mi wspaniałe krajobrazy gór Sierra Madre, słonecznych plaż Acapulco i ogromnego miasta – Meksyku. Często wyobrażam sobie to wszystko wieczorem, przed zaśnięciem...stoję wtedy na szczycie góry wdychając głęboko górskie powietrze...albo...wsiadam do zielonej taksówki, żeby przejechać się ulicami Meksyku, po drodze próbuję tortilli i tacos...zatrzymuję się przy kościele, aby pomodlić się do Matki Boskiej La Virgen de Guadalupe...i nie przeszkadza mi nawet kilometrowy korek i unoszący się na miastem smog... Myślę, że mogłabym zobaczyć także dżunglę amazońską i posłuchać szumu zapierającego dech w piersiach wodospadu...przez szum wodospadu opowiada historie jakie działy się kiedyś...o niezwykłym, starożytnym mieście Tenochtitlan, w samym środku dżungli, w którym tętniło życie i rozwijała się wspaniała cywilizacja i kultura do czasu aż nie podbili go Hiszpanie...o święcie zmarłych, w którym śmierć odbierana jest wesoło, Meksykanie wierzą że dusze zmarłych przychodzą do ich domu się najeść, dlatego tego dnia, zo-



stawiają na noc stół nakryty jedzeniem...a du-
szom małych dzieci, dodatkowo zostawiają
słodczyce... Ciekawą sprawą jest też „piniata”
czyli rozbijanie przez dzieci w dniu urodzin
wielkiego, zawieszzonego nad ziemią balona ze
słodyczami...Dzięki wyobraźni mogę przenieść
się w te wszystkie miejsca...i spotkać papugi...
QUE VIVA MEXICO



Kinga Wujec

Wioleta Kosmacz **WTZ Promyk w Konarzewie**

Bardzo pragnę pojechać do Afryki, zwiedzić
ten piękny Czarny Ląd... Pogłaskać żyrafę oraz
słonia, najeść się bananów, zjeść orzecha ko-
kosowego... Chciałabym położyć się pod pal-
mą, posłuchać śpiewu ptaków, które tam żyją...
Zjeść kilka ziarenek kakaowca... Chciałabym
poznać żyjących tam ludzi, ich obyczaje, reli-
gię, kulturę...Chciałabym posłuchać tej pięknej
afrykańskiej muzyki... Moim kolejnym marze-
niem jest to, aby położyć się pod egipską pira-
midą, pogłaskać lwa i wielbłąda, pójść na Sa-
harę... Chciałabym dotknąć drzewa figowe-



go... Chciałabym zjeść ogromne strusie jajko oraz wypić mleko kokosowe... Chciałabym poznać opowieści mieszkańców tamtych rejonów oraz zrobić sobie kilka zdjęć, aby móc je wysłać do naszego pięknego kraju, a następnie opublikować to wszystko w czasopiśmie opisującym takie wspaniałe wydarzenia... Chciałabym też udzielić kilku wywiadów oraz opowiedzieć swoją historię jakiemuś pisarzowi, żeby mogła powstać jakaś piękna książka, którą każdy by chętnie czytał... Albo chciałabym nakręcić na podstawie tej książki film przygodowy, który też miałby dużą popularność...zarobiłabym dużo pieniędzy i byłabym bardzo sławna... Dzwoniłyby ciągle telefony, nawet otrzymywałabym listy z różnymi propozycjami dotyczącymi opisów całego mojego pobytu w Afryce:).



Maciej Borowczyk
Łukasz Brzycki



Michał Szymanowicz
WTZ Promyk w Konarzewie filia Otusz

Od pół roku należę do parafialnej wspólnoty, o nazwie Przymierze Miłosierdzia. Wspólnota ta składa się z grupy młodych ludzi, z którymi się zaprzyjaźniłem i spotykam się z nimi co tygodnie. Pomimo że są to zdrowe i pełnosprawne osoby, to czuję się wśród nich bardzo dobrze. Mianowicie przebywając w ich obecności, bardzo często udaję mi się zapomnieć o tym, że choruję na epilepsję, a nawet wyobrażam sobie że jestem w 100% zdrowy. To uczucie sprawia mi wielką radość. Po półrocznej przynależności do Przymierza Miłosierdzia, dowiedziałem się że uczestnicy naszej wspólnoty organizują wyjazd na dwudniowe rekolekcje do Warszawy. Bardzo ucieszyłem się na wiadomość o tym wyjeździe i od razu się na niego zapisałem. Aby móc wyjechać napotkałem kilka przeszkód związanych z moim zdrowiem. Jednak udało mi się pokonać wszystkie te problemy i po krótkim czasie byłem gotowy do wyjazdu. Dzień przed wyjazdem gdy już wszystko miałem spakowane, postanowiłem wcześniej położyć się spać, gdyż wyjazd z Buku był już o 3:45. Mimo tego że w łóżku leża-



Agnieszka Soporowska



łem już o wczesnej porze, to emocje nie pozwalały mi zasnąć, aż do północy. Następnie już ok. 2:00 mój przyjaciel zadzwonił do mnie że lada moment będzie u mnie na kawie. I tak się stało. Następnie po wypiciu kawy udaliśmy się na miejsce skąd był planowany wyjazd. Okazało się, że autokar już czekał na wszystkich. Po chwili, gdy każdy siedział już na swoim miejscu, wyruszyliśmy w czterogodzinną trasę. Podróż, w czasie której modliliśmy się i rozmawialiśmy minęła nam szybko i przyjemnie. Ja w międzyczasie czytałem pismo święte, a chwilami zdarzało mi się przysypiać. Następnie ani się obejrzałem, a byliśmy w Warszawie. Gdy dotarliśmy na miejsce, wszyscy udaliśmy się do szkoły podstawowej na konferencję, którą prowadził brazylijski zakonnik, o. Antonello. Konferencja tak bardzo mnie zafascynowała, że nawet nie zauważyłem że trwała ona prawie cały dzień. Po konferencji udaliśmy się na mszę św. Następnie wróciliśmy z powrotem do szkoły, gdzie nocowaliśmy na materacach w szkolnym korytarzu. Na drugi dzień wszyscy spotkaliśmy się na kolejnej konferencji, którą prowadził o. Enrique. Ta konferencja trwała krócej niż poprzednia, gdyż tylko do 13:30. Po obiedzie udaliśmy się do kościoła na mszę św. Po mszy wszyscy udaliśmy się do autokaru, a następnie wyruszyliśmy w drogę powrotną, którą wśród przyjaciół także przeżyłem bardzo miło. Dopiero po powrocie do domu uświadomiłem sobie że właśnie ten wyjazd do Warszawy był podróżą moich marzeń, która w pewien sposób zmieniła we mnie podejście do życia mojego i innych.



Konkurs literacki:

Moje
najważniejsze
życiowe
osiągnięcie



Hanna Siąkowska
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Moje najważniejsze osiągnięcie życiowe to ukończenie szkoły zawodowej. W szkole było mi ciężko, miałam trudności z nauką, z czytaniem i pisaniem. Ale przez trzy lata musiałam dawać sobie jakoś radę. O wiele lepiej wspominałam praktyki zawodowe, uczyłam się ogrodnictwa. Lubiłam siać i sadzić. Na początku było mi trudno znaleźć kolegów i koleżanki, później poznawałam ich coraz lepiej. Choć nigdy nie pracowałam, cieszę się, że zdobyłam zawód. Teraz codziennie przyjeżdżam na zajęcia do Puszczykowa i raz po raz moje umiejętności ogrodnicze u nas się przydają.



Jan Lis

Honorata Łąkowska
Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Kiedyś gdy nikogo nie było w domu zrobiłam sama kolację, gdy rodzice przyszli do domu z kościoła ucieszyli się z tego, że zrobiłam smaczną kolację. Pokroiłam sama chleb maszynką, zrobiłam pyszną sałatkę, nalałam herbatę w kubki, nakryłam sama obrus.



Daria Gołębiewska

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Moim osiągnięciem jest napisanie piosenki:
Hej moje życie jest tutaj najważniejsze hej mój świat jest naj tu zawsze jak ma na imię gdy na niebie jest on Pan Nasz jest zawsze wesóły który pojedę daleko na nasz świat cud się stał.

Karina Kominek

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Moim największym życiowym osiągnięciem było ukończenie szkoły baletowej. Dlaczego? Bo to był bardzo ciężki owoc do zgryzienia. Chodziło mi o te wszystkie lekcja tańca i o te godziny pełne potu i strasznych męczarni. Zwłaszcza w maturalnej klasie. O jejku jakie to było strasznie męczące, te godziny w kółko tego samego. I wreszcie sam dzień dyplomu i te nerwy, które były tak ogromne, że w ogóle brak mi słów. Dobrze że to wszystko się ok. skończyło no i że już było po wszystkim. Największą przyjemnością było odebranie dyplomu z rąk naszej wspaniałej pani dyrektor.

Paulina Pawlik

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Moje największe osiągnięcia to:

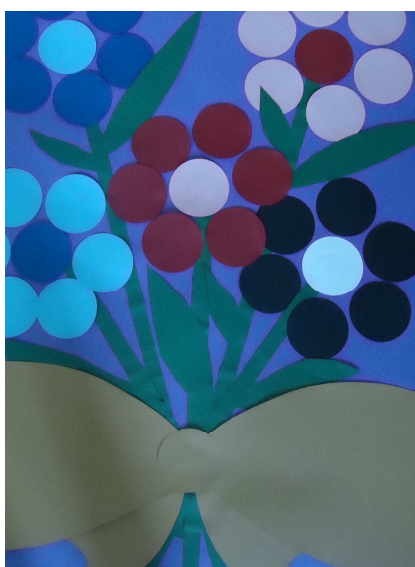
- plastyczne - malowanie
- ja uratowałam pieska
- wygrałam nagrodę pierwsze miejsce z gliny
- pierwsze kurki,
- moje osiągnięcie to jak coś wygram fajnego
- mile to jest moje osiągnięcie
- pomogę komuś – fajnie pomogę
- wygrałam paletkami w lotki
- rowerem jechałam nie wywaliłam się na szczęście
- kupiłam wszystkim lody.

Wszystko to jest moje osiągnięcie. Koniec.



Michał Ogoniak
WTZ im.L.Grajka w Swarzędzu

Moją życiowym pasją jest śpiew. Początkowo śpiewałem tylko w zespole naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. Jednak pięć lat temu na potrzeby konkursu muzycznego spróbowałem występu solowego. Nie zapomnę stresu jaki towarzyszył mi przed wejściem na scenę. Gdy tylko takty piosenki zaczęły płynąć napięcie mięśniowe odpuściło i wykonałem utwór na pełnym luzie. Od tej chwili wiem, że można zrobić wszystko jeśli się tylko chce, nawet pomimo niepełnosprawności. Teraz bez obaw i z radością śpiewam solo przy każdej przydarzającej się okazji, na konkursach czy po prostu sam dla siebie. Warto mieć marzenia, bo marzenia są do spełnienia.



Sebastian Zwiernik

Joanna Sapala
WTZ Promyk w Konarzewie

04.08.2013 byłem na koncercie Patrycji Markowskiej i było to naprawdę super przeżycie. Dlaczego uważam to wydarzenie za moje życiowe osiągnięcie? Ponieważ jestem osobą bardzo nieśmiałą i myślałam, że na tym koncercie też tak będzie... Ale było zupełnie na



odwrót. W utworach Patrycji to mi się najbardziej podoba, że ta muzyka jest bliska mojemu życiu, jest o tym jakie życie w ogóle naprawdę jest. Zdaniem innych ta muzyka otworzyła mnie na świat i ludzi. Kiedy się nad tym zastawaniem, wydaje mi się, że coś w tym jest. Moje zainteresowanie tą muzyką zaczęło się od płyty, którą dostałam od siostry. Przesłuchałam tę płytę i strasznie mi się spodobała. A potem też piosenkarka z biegiem czasu. Pomysł by udać się na koncert Patrycji narodził się podczas spaceru na plac zabaw. Po powrocie do domu zajrzałam do Internetu. Cały problem był w tym, żeby znaleźć koncert gdzieś blisko. I właściwie tego się najbardziej bałam. Ale jak się później okazało był na wyciągnięcie ręki. Uradowana wykrzyknęłam do siostry: „Widziałaś?” I tak właśnie to się zaczęło. Na koncert pojechałam z siostrą i bratem, szwagrem i siostrzeńcem. Sam koncert był ekstra bombowy. Patrycja umie, że tak powiem, porwać publiczność. Potrafi dać czadu. Bardzo mi się podobało. Po koncercie spotkałam się z piosenkarką i było to dla mnie olbrzymim zaskoczeniem, że taki gest zrobiła w moim kierunku. To był szok. Słowo, byłam tam i dałam czadu razem z moją ulubioną piosenkarką.

Michał Szymanowicz

WTZ Promyk w Konarzewie filia w Otuszu

Gdy jako dziecko uczęszczałem do szkoły podstawowej nauka nie szła mi najlepiej. Było tak gdyż uważałem, że nauka wcale nie jest najważniejsza. Najważniejsi byli dla mnie koledzy, piłka, rower, itp. Najlepszym okresem w moim życiu były każde wakacje. I tak było, aż do 1997r. Wtedy to właśnie uległem ciężkiemu wypadkowi. Po wypadku zapadłem w 3-miesięczną śpiączkę. Gdy się wybudziłem z



tego najdłuższego w moim życiu snu, badało mnie wielu specjalistów. Między innymi badał mnie także psycholog, który stwierdził, że umiem liczyć tylko do dwudziestu i dużo faktów z mojego życia pozapominałem. Jednak mimo wszystko o moich kolegach, piłce rowe-rze, itp., jakoś nie zapominałem. Bardzo chcia-łem wrócić do takiego życia jakie prowadziłem dotychczas. Niestety moja niepełnosprawność mi już na to nie pozwalała. Wtedy moje beztro-skie życie nadszedł czas zakończyć. Musiałem częściowo ograniczyć kontakty z moimi kole-gami i koleżankami z klasy, gdyż naukę zaczą-łem kontynuować rok później. Dlatego 7 i 8 klasę skończyłem indywidualnie. Nie wiem czy to dlatego że indywidualnie, czy dlatego że byłem zmuszony siedzieć w domu i się uczyć. Mimo wszystko szkołę podstawową skończy-łem z bardzo dobrymi wynikami. Dlatego zde-cydowałem się kontynuować naukę w Liceum Ogólnokształcącym, które znajdowało się w Centrum Kształcenia i Rehabilitacji we Wrocławiu. Musiałem zamieszkać w internacie, który znajdował się na terenie tej samej placówki, w której się uczyłem. Nauka w liceum szła mi raz lepiej raz gorzej. Chyba jak każdy uczeń naj-bardziej cieszyłem się na wakacje. Po czterech latach nauki, nadszedł czas kiedy ja i moi przy-jaciele bawiliśmy się na studniówce. Następnie nadszedł okres zdawania matur. Ja niestety ze względu na zdrowotnych nie zdawałem egzami-nu dojrzałości. Mimo wszystko otrzymałem świadectwo ukończenia liceum ogólnokształ-cącego. To wydarzenie, było moim najważniej-szym życiowym osiągnięciem. Natomiast lata szkolne wspominam bardzo dobrze.



Wirginia Kaźmierska
WTZ Promyk w Konarzewie filia w Otuszu

Moim marzeniem było zostać wolontariuszką. Marzenia się spełniają, ponieważ jestem tego przykładem. Bardzo się cieszę z tego, że pomagam starszym ludziom. W wolnym czasie chodzę do ludzi, którzy są chorzy i potrzebują pomocy. Jest mi bardzo miło, że mogę robić dobre uczynki dlatego, że widzę w starszych ludziach uśmiech na twarzy, którzy mogą porozmawiać i opowiedzieć o swoim życiu. Dwa lata temu zapoznałam starszą kobietę w podeszłym wieku, która chorowała na stwardnienie rozsiane. Zaprzyjaźniłam się z nią i zbliżyłyśmy się do siebie. Opowiadałyśmy sobie różne historie. W bardzo ładną pogodę chodziłyśmy do ogrodu, gdzie było dużo kwiatów, drzew, świeciło słońce oraz szeleścił lekki wiatr i ćwierkały ptaki. Niestety pewnego dnia starsza Pani zmarła. Zapamiętałam ją jako pogodną, roześmianą i otwartą osobę. Zostały wspomnienia oraz wspólne zdjęcie. Bardzo się cieszę, że mogę o tym napisać ponieważ mogę pobudzić wspomnienia i czuje się wtedy dużo lepiej. Mam też nadzieję, że takich wolontariuszek jak ja będzie coraz więcej. Kiedyś nadejdzie taki czas, kiedy to my będziemy ich potrzebować, bo przecież nigdy nie wiemy co nas w życiu czeka. Teraz cieszymy się życiem!

Mateusz Szymański
WTZ Stowarzyszenia Roktar w Baranowie

Moim największym osiągnięciem życiowym jest granie na radiu. Podłączać umiem, umiem grać na komputerze i lubię słuchać Fasolek. Słucham też czasem kolęd, ale to nie zawsze, na zimę są. Jak jest burza to wtedy wyłączam, bo jakby walnęło w radio to bym nie miał radia. Piorun to jest takie coś co nie mogę powie-



dzieć. Radio mam takie małe, ma przedłużacz do podłączenia, kasety z Arką Noego, z kolędami i Radio Złote Przeboje. Czasami śpiewam po polsku, po angielsku, różne takie. Se stacje ustawiam zawsze takim pokrętle kręcę w prawo zawsze. Radia słucham sam w kuchni. Rano o 9 radio na msze ustawiam. Radio ma jeszcze płyty. Lubię se grać zespół taki który lubię, Budka Suflera i różne piosenki. Otwieram klapkę, wkładam, zamykam i gra. Słucha też moja siostra i moja mama. Czasami tańczę kaczuszki. Jak dokręcę do końca w prawo to wtedy muszę wyłączyć. Wyciągam wtyczkę i wtedy kończę grać. I to chyba wszystko.

Piotr Iwański

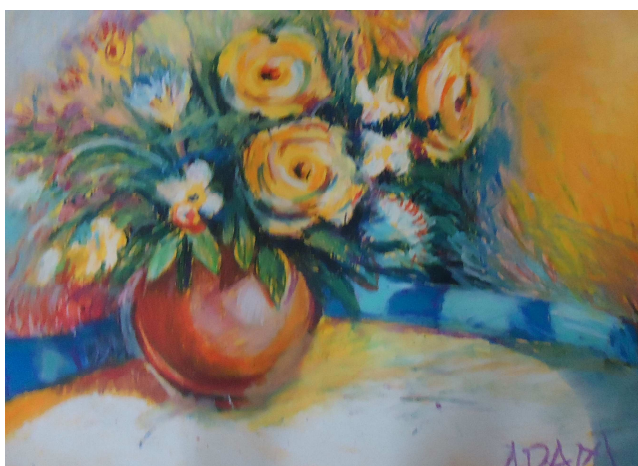
WTZ Stowarzyszenia Roktar w Baranowie

Wcześniej byłem w Ogniku, w końcu trafiłem do Roktaru, gdzie mi się spodobało i jestem aż do dzisiaj. Tu na warsztatach uczę się więcej. Pomagają mi w niektórych rzeczach terapeuci, zrozumieć jak sobie poradzić w życiu. Pokonuję razem z nimi różne życiowe przeszkody. Choć czasami wiem, że te bariery nie są do pokonania, chciałbym walczyć i je pokonać. Naukę poruszania się po warsztatach rozpocząłem od trafiania do toalety. Choć było to bardzo trudne, wierzyłem że dam radę to zrobić. Byłem tak zdeterminowany, aż pewnego dnia, terapeuci zaproponowali bym poruszał się jedną ręką trzymając się ściany. Po wielu miesiącach udało się wypracować wspólnymi siłami technikę bym trafiał do toalety. Nawet czasem biegam prosto do toalety, choć bywa, że jak się z kimś zagadam to nie uda mi się trafić. Jestem z tego bardzo zadowolony, że nie muszę wykorzystywać innych, bo już umiem trafiać. Rzadziej wołam kogoś o pomoc. Raczej wtedy kiedy mi czegoś w toalecie brakuje, albo czegoś nie



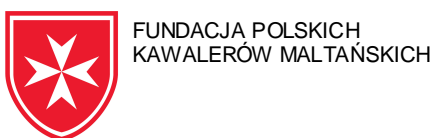
mogę sięgnąć.

Potem nauczyłem się trafiać do różnych pracowni. Z pracowni Komputerowo-Fotograficznej było najtrudniej trafiać do toalety. Choć cały czas terapeutyci próbowali mi wytłumaczyć, że jest to prosta droga, ja musiałem tak objechać wszystkie pracownie, by w końcu znaleźć się u celu. Za którymś razem opracowaliśmy technikę: zamykając wszystkie drzwi, zostawiając tylko otwarte od toalety. W końcu się udało, kibelek jest opracowany. Dziś już trafiam z każdej pracowni, robię to z uśmiechem na twarzy. Czasami jest tak, że ktoś pyta mnie czy pomóc, jak coś zdarzy się w toalecie. Z toalety do kuchni było trafić prościej, bo jest blisko, jednak z innych pracowni zajmowało to więcej czasu. Najłatwiej było trafić do pracowni Plecionkarskiej. Co chwilę do pana wjeżdżałem. A pan się pytał: „Co, już się uczysz trafiać?” Dalej nauczyłem się trafiać do pracowni Technik Różnych, bo jest tam wjazd między pracowniami. Nauczyłem się trafiać tam również przez korytarz, co uważam jest trudniejsze, bo wymaga większego zaangażowania.



Adam Potocki





Luboń, 12. września 2014r